Bezpłatny dodatek do Wolnomyśliciela Polskiego

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 LIPCA Nr. 14

DWUTYGODNIK

Darwin i jego nauka

Karol Robert Darwin był anglikiem. Urodził się w roku 1809-ym. Od najmłodszych lat posiadał zamiłowanie do przyrody, której poświęcał wiele czasu w godzinach wolnych od zajęć w szkole, w której uczono go przedewszystkiem języków starożytnych (łacina i grecki).

W szesnastym roku życia zapisał się na uniwersytet w Edynburgu, gdzie studjował medycynę. Po dwóch latach jednak rzucił te studja, nie czując się powołanym do zawodu lekarza. Za namową ojca swego postanowił poświęcić się zawodowi duchownego. W tym celu rozpoczął studja teologiczne na słynnym uniwersytecie angielskim w Cambridge (czytaj: Kembridż). Nie przeszkadzało mu to jednak w dalszym ciągu zajmować się naukami przyrodniczemi. Czytał wówczas wiele dzieł przyrodniczych i opisów podróży po dalekich krajach. Zachęcał go do tego bardzo nauczyciel botaniki (nauki o roślinach) prof. Henslow. Darwin nie przestawał marzyć o pracy naukowej, której chciał się całkowicie poświęcić.

Po skończeniu uniwersytetu nadarzyła się Darwinowi wyjątkowa okazja, która pozwalała mu na spełnienie jego marzeń. Rząd angielski postanowił wysłać do Ameryki południowej okręt w celu dokonywania pomiarów, potrzebnych dla sporządzenia szeregu map. Kierownik wyprawy poszukiwał młodego człowieka, któryby w czasie tej podróży mógł prowadzić badania przyrodnicze. Dzięki protekcji wspomnianego wyżej nauczyciela botaniki Henslowa, miejsce to ofiarowano Darwinowi, ku jego szalonej radości. Dnia 27 grudnia 1831 roku opuścił Darwin Anglję, by w podróży swej pięcioletniej zdobyć zupełnie nowe poglądy na przyrodę. W czasie tej wędrówki po ziemiach dalekich Darwin mógł swobodnie badać rośliny i zwierzęta. O swojej podróży napisał bardzo piękną książkę, w której wypowiedział już pewne poglądy, stanowiące zarodek jego późniejszych teoryj naukowych.

Po powrocie do Anglji, Darwin, będąc człowiekiem dość zamożnym, mógł oddać się całkowicie ukochanej nauce. Przywiózł on ze sobą wiele okazów przyrodniczych i notatek, które opracowywał przez długie lata, prowadząc pozatem nowe badania w Anglji. Pierwszą swoją książkę, w której zawarty jest rezultat jego przeszło dwudziestoletniej pracy, wydał w roku 1859-ym; nosi ona tytuł „O pochodzeniu gatunków“ i stanowi dzieło epokowe w nauce. W późniejszych latach wydano szereg jego doskonałych dzieł, między innemi słynną książkę pod tytułem „O pochodzeniu człowieka“, w której dowiódł, że człowiek pochodzi od zwierząt. Karol Darwin pracował dla wiedzy całe życie. Człowiek ten może stanowić wzór pracowitości i sumienności. Piękny swój żywot zakończył w roku 1882-gim, przeżywszy lat 73. Rodacy jego potrafili ocenić wielkie zasługi Darwina, chowając go w grobowcach obywateli najbardziej zasłużonych dla kraju.

Nauka Darwina od jego nazwiska nosi nazwę „darwinizmu“, teorji Darwina, zmienności lub ewolucji (czyli stopniowego rozwoju, w przeciwieństwie do rewolucji, czyli rozwoju na drodze gwałtownych, szybkich zmian).

Przed Darwinem większość uczonych badaczy - przyrodników twierdziła, że na świecie istnieje tyle gatunków roślin i zwierząt, wiele zostało stworzonych przez boga. Byli to zwolennicy tak zwanej „biblijnej stałości gatunków“. Wyrażało się to w twierdzeniu, że bóg stworzył pewną ilość roślin i zwierząt, które przetrwały do naszych czasów w niezmienionej formie. Darwin zadał kłam tym teorjom i dowiódł w sposób niezbity, że rośliny i zwierzęta dziś żyjące, powstawały stopniowo. Obecne ich kształty i budowa wewnętrzna są rezultatem zmian, dokonywających się przez długie lata, dziesiątki, a może i setki tysięcy lat.

Klb.

(d. c. n.)

O świętych pańskich

Przyszło lato, znowuż kompanje, odpusty — gawędził Wójcik z Gałą.—Sąsiad w roku zeszłym opowiadał mi o odpustach, a jeszcze nie mówił nic o świętych, a przecież z połowa odpustów, to uroczystości świętych. W Czerwonce obchodzą na Stanisława, w Pniewniku i w Sadownem na Jana Chrzciciela, w Prostyni na Annę, w Stoczku na Magdalenę, Starej Wsi — Michała, Kamieńczyku to już Przemienienie, ale w Węgrowie na Pawła i Piotra, Korytnicy—Wawrzyńca...

— Dosyć, dosyć—hamował Gała—sąsiad zna wszystkich patronów całej okolicy, gdyby nie święci, to księża postaraliby się o więcej świąt różnych cząstek bożego ciała albo o więcej cudownych obrazów matek boskich, ale święci i ich święta są im nietylko dla pieniędzy potrzebni, święci to atut w propagandzie. Jak ludzie stawiają we czci i jako wzory do naśladowania bojowników o prawdę, męczenników nauki i dobroczyńców ludzkości, sławnych lekarzy i przyrodników, jak Pasteur, co uwolnił człowieka od wścieklizny, Marja Skłodowska swym radem przyczyniła się do zwiększenia możliwości leczenia raka, nie mówiąc o znaczeniu naukowem, Ehrlich do zwalczenia syfilisu, Koch gruźlicy, Edison wynalazł żarówkę i gramofon, Marconi—radjo, albo Karol Marks, który otworzył oczy na życie gospodarcze i społeczne klasie robotniczej, tak samo księża dla swoich celów każą „wiernym“ owieczkom budować ołtarze, na których umieszczają swoich ludzi bez względu na to czy istnieli, czy nie. Rozumie się, że dla człowieka dzisiejszego żaden święty nie może być żadnym wzorem do naśladowania, a przeciwnie, zastanawianie się nad ich życiem doprowadzi nas do zupełnie innego o wielu mniemania. Oto, co o nich powiedział kiedyś Marcin Luter, odstępca od kościoła watykańskiego. Wszyscy święci, jego zdaniem, to grzesznicy, którzy jak mówi pismo, zwane świętem, siedemdziesiąt siedem razy grzeszyli na dzień, więc co to za święci? Niektórzy rabowali przez całe życie, jak ów łotr z krzyża obok Chrystusa, imieniem Dyzmas, inne były prostytutkami jak Marja Magdalena. Odwrotnie, Chrystus, zdaniem Lutra, zbawił na krzyżu wszystkich, więc wszyscy jesteśmy święci.

— To znaczy i wy, sąsiedzie, i ja i Mirosz i Nowak? zapytał Wójcik.

— Według Lutra tak, oilebyśmy wierzyli w pojęcie, które się bogiem nazywa.

— To już wolę być mądrym i czego nie mogę udowodnić, tego nie uważam za rzecz pewną — rozsądnie odpowiedział Wójcik.

— Nie będziecie świętym—zauważył Gała.

— A co mi z tego przyjdzie?

— Do rzeczy, do rzeczy, przyjacielu—ciągnął Gała. Ten sam Luter zarzuca katolikom, że zmniejszają wiarę w miłosierdzie boże, bo się doń nie modlą bezpośrednio, chociaż Chrystus-bóg mówił, żeby szli do niego wszyscy, a katolicy tylko przy pomocy protekcji świętych i matki boskiej. Luteranie mówią, że w niebie protekcji nie trzeba.

Dzisiejsi uczeni, jak nasz rodak, doktór Włodzimierz Spasowski, w swej bardzo pożytecznej książce „Wyzwolenie człowieka“ mówi, że dzisiaj najcenniejszym skarbem jest człowiek, który chce usunąć krzywdy miljonów, niesprawiedliwość społeczną, usunąć wyzysk człowieka nad człowiekiem, dać każdemu czyste mieszkanie, odzież, chleb, pracę, wiedzę, uprzystępnić naukę dla wszystkich, otworzyć dla wszystkich muzea, teatry i stworzyć takie warunki, aby ludzie się wszechstronnie rozwijali, a dlatego trzeba walczyć z przesądami, panowaniem kleru i kapitalistów, stąd święci w oczach dzisiejszego człowieka to brudasy—Kinga, Jadwiga, Łazarz, Szymon Słupnik...

— Co to za jeden? przerwał Wójcik.

— Stał podobno na słupie dwadzieścia sześć lat...

— I co komu z tego przyszło? A czy można się było do tego słupa dostać, jeżeli Szymon nie schodził do ustępu?... zapytał złośliwie Wójcik.

Gała się roześmiał i mówił dalej:

— Ludzie chorzy nerwowo—jak Franciszek Seraficki, histeryk, albo zgoła zwyrodnialcy, którzy się biczowali, dręczyli, wyrzynali organa płciowe, jak Tertuljan, jak wspomniany Dyzmas, prostytutki jak Marja Magdalena, zdrajcy jak Stanisław ze Szczepanowa, pośredni mordercy jak Bernard, który zalecił prześladowanie naszych pobratymców, Słowian nad Łabą, hultaje, tępaki i temu podobne, albo łgarze czy też bajarze jak Wincenty Kadłubek.

Postacie takie potrzebne są klerowi do wmawiania prostakom, aby się ludzie nawrócili i ich naśladowali. Dla każdego zajęcia, zawodu przeznaczyli świętego. Cieślom i stolarzom dali poczciwego staruszka Józefa, który jest patronem małżeństw i dobrych mężów...

— Ale kiedy on był bezdzietny, więc nie może być wzorem dobrego męża—wtrącił Wójcik.

— Słuszna uwaga — powiedział Gała — szewcom Kryspa i Kryspiniana, ci jeszcze są możliwi, bo umieli dobrze agitować, chłopom—Izydora Oracza, który o głodzie i chłodzie orał panu ziemię, nie narzekał, nie buntował się i za to po śmierci niebo otrzymał.

— Sąsiad pozwoli, to chyba księża opowiadają o nim chłopom, aby byli pokorni, nie narzekali, nie myśleli o walce o lepsze warunki życia.

— Tak, dzisiaj niema pańszczyzny, więc mniej się opowiada o tym poczciwym Izydorze, ale dawniej częściej. Służące mają Zytę, szoferzy, kierowcy samochodowi — Krzyszto-

fa, którego wogóle na świecie nie było. Ale, żeby królowie, którzy dawniej więcej znaczyli niż dzisiaj, byli zaspokojeni i posłuszni księżom, dlatego dużo królów ogłoszono świętymi. Z reguły każdy król państwa, z którem Rzym czy Konstantynopol się liczył, zostawał świętym, a więc Stefan i Władysław na Węgrzech, Wacław w Czechach, Włodzimierz na Rusi, Edward w Anglji, Eryk w Szwecji.

— A u nas w Polsce?

— Rzym pokazał swoją życzliwość do nas już wtedy, bo Mieszka świętym nie zgłosił, odwrotnie, świętym został okrutnik i kłamca, cesarz niemiecki, Henryk VI, który wojował z naszym Bolesławem Chrobrym i któremu jeden święty wytykał prowadzenie wojen przy pomocy pogan z polskim królem chrześcijańskim. Dopiero, kiedy Polska była silna, po połączeniu się z Litwą, kiedy Rzym się starał o skierowanie Polski przeciwko prawosławnym Moskalom, ogłoszono świętym Kazimierza, syna królewskiego.

Wstyd dla księży, biskupów i papieży, którzyby, obcując ciągle z panem bogiem, świętymi nie zostali. Roi się przeto od nich w kalendarzu. Prawie co drugi papież zostaje za takiego ogłoszony. Biskup, jeżeli zostaje świętym, wtedy zostaje i patronem kraju. Tak jak u nas Stanisław ze Szczepanowa. Malują go i opowiadają o nim takie głupstwa, że wskrzesił szlachcica Piotrowinę, ale gdzie to jest zapisane?

Chociaż nawet i w tej anegdotce widać chciwość kleru. Biskup, podobno kupionej u szlachcica wsi nie chce zwrócić pozostałym sierotom, za któremi obstaje król, a więc biskup zmarłemu spokój zakłóci, ściągnie na sąd, chociaż się modli o wieczny odpoczynek, aby wieś zabrać dla siebie...

— Księże oczy, popie gardło, co zobaczy, toby żarło — wtrącił Wójcik — ale niech sąsiad więcej o tym chciwym biskupie opowiada.

— Panował wtedy taki zwyczaj, że królestwa, gdzie książe koronował się na króla, nie wolno było dzielić, jeżeli jednak książe się nie koronował, to synowie książęcy dzielili się państwem tak, jak dzisiaj chłopi gospodarstwem. Jeden z książąt starał się braci z ich działów wygnać i samemu panować, tak postąpił Bolesław Chrobry, jego synowie kłócili się ze sobą, takteż było po śmierci Kazimierza odnowiciela: młodszy Władysław Herman chciał utrącić starszego, a dzielnego króla Bolesława Śmiałego. Nie miał dość sił w kraju, więc szukał sprzymierzeńców zagranicą, zwracał się przeto do księcia czeskiego, a za pośrednika wybrał sobie biskupa Stanisława. Król Bolesław dowiedział się o tem, policzył biskupa za zdrajcę kraju i skazał na poćwiartowanie. Widać kler już dobrze Polskę wtedy opajęczył, kiedy Bolesław nie miał sił na pokonanie brata i musiał uciekać na Węgry po pomoc, z którą przybył do Polski jego syn Mieszko, w Krakowie otruty.

Nawet ksiądz nieznanego nazwiska, zwany Anonimem Gallusem, który rozmawiał ze współczesnymi świadkami tych zdarzeń, czyny Stanisława nazywa zdradą. Świadkowie wymarli, upłynęły lata, żył Wincenty Kadłubek, który nałgał różnych bajek o śmierci tego Stanisława, o zamordowaniu go przez króla, o orłach nad ciałem biskupa, sklejeniu się jego ciała, a jeszcze później Stanisława ogłoszono świętym i patronem Polski. A jak się mszczono? Za karę wymierzenia wyroku na biskupie nie wolno było przez lat blisko dwieście książąt polskich koronować na królów, stworzono bajeczkę, że Bolesław Śmiały pokutował w jakimś klasztorze i umarł. Polscy historycy zjeździli całe Węgry i żadnych dokumentów o tej pokucie nie znaleźli, a pomimo udowodnienia, że Stanisław zdradzał swojego króla, jest on nadal świętym. Niektórzy święci mają po dwa ciała, jak święty Wojciech. W owych czasach za największy skarb uważano relikwie świętych. Kiedy Czesi zajęli około r. 1040 Gniezno, to zagrabili ciało Wojciecha, które miał wykupić od pogańskich Prusaków Bolesław Chrobry i złożyć w Gnieźnie. Czesi ciało to wzięli do Pragi i powiadają, że Polacy w Gnieźnie mają ciało fałszywe, odwrotnie, kler polski mówi, że ciało Wojciecha ukryto przed wejściem Czechów i włożono ciało inne, a wobec tego, gdyby klerowi chodziło o prawdę, to powinni i jedni i drudzy prawować się u papieża, ale strona, któraby z procesem wystąpiła, zdemaskowałaby swoje fałszerstwo czy naiwność, więc milczy i zarabia.

Jak mało korzyści człowiek obecny odnosi ze świętych i nawet z czytania ewangelji. niechaj posłuży opowiadanie o Marji Magdalenie, jawnogrzesznicy. Żydzi chcieli ją ukamienować. Chrystus obronił ją pytaniem: „Kto jest bez grzechu, niech rzuci nań kamieniem"! Nas dzisiaj taka odpowiedź nie zaspokoi. Jeżeli to była kobieta namiętna, to za co ją kamienować, lepiej jej energję skierować w inną stronę, jeżeliby to była ofiara, jak później, handlu żywym towarem, to trzeba walczyć z ustrojem, w którym kwitnie prostytucja i handluje się ciałem kobiety, ale zostawić ją swojemu losowi nie można. A w ewangelji się mówi: „Wstań i więcej nie grzesz"! To już nie dla nas! Trzeba zmienić warunki i otoczenie człowieka, to też ci, którzy dążą do poprawy tego otoczenia, bojownicy proletarjatu, uczeni i wynalazcy—to nasi święci. Święci księży—to jak wyżej brudasy, chorzy i zwyrodnialcy.

W. Pokrzywa

Kler w strachu

W miarę tego jak społeczeństwo uświadamia sobie, czem jest kler watykański i jaki jest jego stosunek do państwa polskiego, w którem rządzi się, jak szara gęś, gnębi inne wyznania, wyrzuca dzieci obywateli polskich bezwyznaniowców ze szkół państwowych i t. p. — kler zdaje sobie sprawę, że taki stan dłużej trwać nie może, że państwo naprawdę niezależne nie zechce nadal tolerować okupowania Polski przez czarną międzynarodówkę, za którą stoi obce państwo watykańskie. Licząc się z tem, że państwo może zacząć rozpraszać mroki średniowiecza, panujące jeszcze w niektórych dziedzinach w Polsce, może uniezależnić się od kościoła watykańskiego i przynajmniej zmienić konkordat, zawarty przez rząd kleroendecki i ograniczający władzę państwową, jezuici, z właściwą im przebiegłością i chytrością, powołują się na Marszałka Piłsudskiego. Ks. Jan Rostworowski pisze w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym", że Marszałek był gorliwie pobożny, chodził do spowiedzi, pościł, modlił się, jeździł zawsze ze świętym obrazkiem, powiedział, iż dopóki rządzi Polską — kościołowi nie stanie się krzywda i t. p. Jezuita, rozumiejąc niewłaściwość wyzyskiwania Zmarłego dla wiadomych celów zachłannej międzynarodówki watykańskiej, która niejednokrotnie wyrządzała i wyrządza państwu polskiemu krzywdy, dodaje przezornie, że Marszałek „tem wszystkiem nie afiszował się nigdy" t. j. nie wtajemniczał w swoje życie wewnętrzne nikogo, z wyjątkiem zapewne kleru watykańskiego (w szczególności pewnie „czcigodnych" Łosińskiego i Łukomskiego). Przebiegły jezuita apeluje do spadkobierców władzy po Marszałku, aby działali w myśl rzekomych obietnic Zmarłego t. j. aby kościół watykańsko-katolicki nie poniósł „żadnego uszczerbku". Chodzi więc jezuitom o to, aby w Polsce wrócił wiek 17-ty i 18-ty, kiedy to pod rządami kleru zapanowała ciemnota, zabobon i nietolerancja, kiedy jezuici opanowali szkolnictwo, kiedy wydatnie przyczynili się do rozkładu państwa polskiego.

Ks. Rostworowski zadowolony jest z konkordatu i wykonywania go przez rząd, z wybornie zorganizowanej opieki duszpasterskiej w armji oraz z tego, że tylko wyjątkowo jakiś sztandar pułkowy jest bez wizerunku jasnogórskiej lub ostrobramskiej królowej (chociaż Polska jest republiką). Zadowolenie ks. R. jest uzasadnione, gdyż konkordat jest niekorzystny dla państwa polskiego, natomiast klerowi watykańskiemu daje olbrzymie przywileje i wpływy na bieg spraw państwowych. Co się tyczy duszpasterstwa w armji polskiej, to najciekawszy jest fakt, że statut tego duszpasterstwa został zatwierdzony przez papieża i jednocześnie absolutnego władcę obcego państwa. W historji zdarzało się, że kapłan był ministrem wojny, nie zdziwiłoby więc nas, gdyby jezuici wystąpili z

wnioskiem, aby takie stanowisko w Polsce powierzyć jednemu z biskupów watykańskich. Przecież i Watykan ma karabiny maszynowe, symbol katolickiej miłości bliźniego.

Kler, będąc w strachu o swoje olbrzymie przywileje i wpływy, wysuwa na czoło walki o utrwalenie obcej okupacji w Polsce jezuitów, ten najbardziej przewrotny i zachłanny odłam czarnej międzynarodówki watykańskiej, jezuitów, którzy, zgodnie ze swą tradycją nie cofną się przed użyciem najbardziej niegodziwych środków, aby utrwalić wpływ obcego kleru, zależnego od kliki kardynałów włoskich, na losy państwa polskiego. Dlatego też niezależna opinja publiczna musi czuwać, aby nietylko nie powiększono szkód, wyrządzonych państwu konkordatem przez rząd kleroendecki, ale aby te szkody naprawiono i uniezależniono państwo polskie od kościoła i państwa watykańskiego. Należy również przypomnieć, że papieska komisja „Pro Russia“ zaangażowała właśnie jezuitów do prowadzenia w Polsce akcji przeciwpaństwowej przez rusyfikowanie ludności kresów wschodnich, sianie nienawiści wyznaniowej i wywoływanie walk narodowościowych. A komisja zaangażowała ich dlatego, że mają oni na swem sumieniu wszelkie zbrodnie, uzasadniają bowiem posługiwanie się królobójstwem, mordem, fałszerstwem, oszustwem, kłamstwem i t. p. jeżeli chodzi o osiągnięcie celów kościoła, bo cel uświęca środki.

Niebezpieczna mafja jezuicka w Polsce działa w obronie interesów świeckich zaświatowej międzynarodówki watykańskiej, używając środków nietyle nadprzyrodzonych, ile niegodziwych.

Maciej Łuba

Religja w służbie reklamy

Reklama handlowa dla osiągnięcia swego celu odwołuje się przedewszystkiem do uczuć, które zdaniem psychologów, w większej mierze pobudzają ludzi do działania (w danym wypadku do nabycia towaru), niż rozumowanie. Jednem z uczuć, bardzo często eksploatowanem przez reklamującego towary, jest tak zwane uczucie religijne. Roger Mauduit, teoretyk reklamy, autor znanej książki pod tytułem „Reklama“, wydanej w Paryżu w roku 1933-im, twierdzi, że uczucie to jest bardzo potężnym orężem reklamy, stosowanym w szerokim zakresie w ośrodkach zamieszkanych przez ludność mniej kulturalną. Ograniczymy się poniżej do podania kilku przykładów ilustrujących w dostatecznej mierze sposoby, których imają się sprytni handlarze towaru, (wprawdzie mniej „wzniosłego“, niż ten, którym handluje kler) w celu zdobycia konsumentów, rekrutujących się z ludzi ciemnych, pozostających pod władzą „sług bożych“.

Wszyscy zapewne znamy łagodny przeczyszczający środek, stosowany w chorobach narządów trawienia, sprzedawany pod nazwą „Pigułki Reformackie". Pudełka, zawierające owe pigułki, posiadają rysunek, wyobrażający zakonnika reformatę trzymającego wielki krzyż. We Francji środków tego typu jest bardzo wiele; cieszą się one szczególnem powodzeniem wśród religijnych wieśniaków, co wydaje się zupełnie zrozumiałem, gdy się weźmie pod uwagę znaczne wpływy kleru.

Fabrykanci win i likierów rozpowszechniają swoje wyroby pod nazwami, zaczerpniętemi ze słownika kościelnego. Nazwy te są niekiedy „wzruszające", jak naprzykład: „Łza Chrystusowa" (Lacrima Christi), „Wino Świętego Sakramentu" lub „Likier Świętej Tereski". Jak przyjemnie jest dobremu katolikowi, po spożyciu w uroczystem skupieniu jaja wielkanocnego, uraczyć się winkiem lub likierem, posiadającem tak mile brzmiącą nazwę.

Jedna z firm wyrabiających kosmetyki reklamuje krem, służący do wybielania rąk, pod nazwą „Krem Prałatów". Słowo „Prałat" ma elektryzować nabywcę, zachęcać. (Prałat, to wielki „pan" czyli próżniak o wypieszczonych rękach). Białe pulchne ręce zaświatowego eleganta (sługi Chrystusa — syna ubogiego cieśli) służą za wzór godny naśladowania przez różne światowe damy i kokoty.

We Francji znany jest fabrykant reklamujący aparaty do prania w nader oryginalny sposób. Opatruje on sprzedawany aparat wizerunkiem świętego, zaleca jednocześnie modlitwę do owego patrona, obiecując wzamian „dobre pranie" (bielizna, proszę paniusi, jak śnieg)!

W okresie wzmożonej propagandy kultu Świętej Teresy sprzedawano w Lisieux różne artykuły, opatrzone nazwą tej świętej (jak wyżej wspomniałem był tam i alkohol, którym wierzący może „zalać zdrowo pałę").

Przykładów podobnych gry na głupocie ludzkiej, uprawianej przez najserdeczniejszych sojuszników kościoła mnożyć można bez liku. Tłusty klecha wspiera niemniej tłustego kupca lub fabrykanta kosztem ciemnego, wyzyskiwanego człowieka pracy i zacofanego mieszczaństwa.

Klb

Z listów do Redakcji

„O sprytnym świętym Antonim i cwanym murzynku"

Pomimo że wszyscy wolni myśliciele wiedzą dokładnie o sposobach, jakiemi posługuje się kler wszechwyznań, w wyłudzaniu z biednej i nieoświeconej ludności, to jednak niewolno żadnemu wolnomyślicielowi ustawać w propagandzie

antyklerykalnej (zarówno pismem jak słowem) dopóki ludność nie zostanie uwolniona z kajdan, które kler nałożył na jej umysł.

Chociaż z jednej strony jest tak wielka ciemnota, że wierzyć się nie chce, by człowiek w XX wieku tak słabo posługiwał się własnym rozumem, z drugiej strony zato, gdy przyjrzymy się bliżej dzisiejszej młodzieży (naturalnie tej bez religijnego wychowania), to z wielką radością stwierdzimy, — że wolna i krytyczna myśl promieniuje w najciemniejsze zakątki i tam spełnia swoje zadanie. Dzisiejszą młodzież wolnomyślicielską można nazwać prawdziwemi błyskami mającemi swojem światłem zastąpić ciemności, — których siewcą jest kler wszechwyznań. Dla zdemaskowania „oszustów zaświatowych" przytoczę tu fakt prawdziwy, jaki miał miejsce w kościele w Birczy.

Aby przysporzyć sobie cośkolwiek więcej grosza—ksiądz proboszcz z Birczy polecił wykonać figurę „św. Antoniego" ze skarbonką. Święty Antoni miał pokazywać takie cuda, że gdy komuś złodziej coś ukradł lub ktoś zachorował, to jedno i drugie można łatwo odzyskać zpowrotem, naturalnie za poprzedniem wrzuceniu do skarbonki św. Antoniego jakichś paru groszy (rozumie się: „co łaska") i po odmówieniu przepisanej modlitwy przed św. Antonim. Pieniądze z tejże skarbonki wybiera ksiądz co 3 miesiące. Z końcem marca bieżącego roku nastąpił termin opróżniania skarbonki i, o zgrozo! w skarbonce nic nie było prócz kilku starych monet.

Teraz dopiero ksiądz wziął się do swoich „owieczek" i zaczął błogosławić z ambony, temi słowami: „Nie będzie wam pan bóg dopomagał, skoro wy jego okradacie, nie dość tego, iż znalazła się taka dusza, że wybrała pieniądze ze skarbonki św. Antoniego, to jeszcze trafiają się pomiędzy wami tacy, którzy poprostu jakby drwili ze świętego Antoniego, wrzucając do skarbonki monety bez wartości. I wy chcecie, by wam św. Antoni dopomógł. On widzi dobrze, kto jaką ofiarę daje, za jednego łotra drugiemu już nie pomoże, i t. d. i t. d.

W tym samym kościele jest figurka „mały murzynek", do którego wrzuca się ofiary na kościół. Automat jest bardzo pomysłowy. Gdy ktoś wrzuci 2 grosze (t. j. lekką monetę), murzynek nie porusza się, a gdy ktoś wrzuci 5 groszy, murzynek się pięknie ukłoni, a w dodatku jest na nim napis „Bóg zapłać". Zdarzyło się, że pewna kobieta wrzuciła 2 grosze, po chwili zasmuciła się jednak, że murzynek nie ukłonił jej się. Druga dewotka wytłumaczyła jej zaraz powód temi słowami: „słuchajcie, tego murzynka nie oszukacie, musicie wiedzieć, że ta figurka jest w kościele i jest poświęcana tak samo, jak wszyscy święci, to też ona wie kto grzeszny, a kto nie, kto daje więcej, a kto mniej, wobec tego wie komu ma się ukłonić, a komu nie". Takiego właśnie rozumowania uczy ksiądz, co może tylko wzbudzić w rozsądnym człowieku politowanie.

Ciekawa rzecz co do tego św. Antoniego. Skoro on widzi, jaką kto ofiarę daje (bo tak twierdzi ksiądz), to dlaczego przyjmuje te nic nie warte monety? a dlaczego pozwolił ukraść sobie wartościowe monety?

Och, narodzie! dlaczego dajesz się tak oszukiwać?

A wy blagierzy zaświatowcy, kiedy zaczniecie wstydzić się wreszcie swego niecnego obałamucania naiwnej ludności?

Jak można tyle wieków być dwulicowym wobec ludności, z pracy której prowadzi się taki wyborny żywot.

Jak można mieć spokojne sumienie wobec ludzi, którzy znają wasz postępek i wasze niecne życie.

Czas już najwyższy abyście oprzytomnieli i zostawili w spokoju młodzież, którą tumanicie i przyprowadzacie prawie do obłędu,—z czego napewno będziecie musieli zdać rachunek przed przyszłem pokoleniem. Wówczas będzie już zapóźno żałować.

Michał Krątkowski

„Miłosierdzie i ofiarność"

Od pewnego czasu władze zwalczają energicznie żebractwo, natomiast „żebractwo uprzywilejowane" w osobach księży rzymsko-katolickich panoszy się bezkarnie. Żebrakom tym udziela się chętnie głośnika radjowego, by mogli swobodnie nawoływać społeczeństwo polskie do ofiar na chorych *), biednych, powodzian i t. p., jak to ma miejsce naprzykład co piątek w radjo lwowskiem z niejakim księdzem Rękasem. Czy wiadomo ks. Rękasowi, wiele dała na powodzian przeszło dwudziestotysięczna rzesza księży polskich, której przedstawiciele tak wiele mówią o miłosierdziu? Panowie ci ofiarowali śmiesznie mało, choć przedtem łupili biedne ofiary powodzi „wiele wlazło". Co piątek ks. Rękas czyta nazwiska ofiarodawców; wśród nich brak księży, którzy zato chętnie obiecują modlitwy. Cóż jednak znaczą modlitwy? Żaden chory przez modlitwę nie wstał z łoża boleści, nikt bez naszej świeckiej pomocy nie został nakarmiony. Ubolewa ks. Rękas, że jeden chłopak we Lwowie nie ma gdzie spać, wałęsa się nocą po dworcu, lub śpi w skrzyni od piasku. Czy nie lepiej byłoby, zamiast ubolewać, przyjąć tego biedaka pod dach własnego domu? Okażcie najpierw miłosierdzie, a potem dopiero nawołujcie nas do okazywania go potrzebującym pomocy.

Zwróć się koncesjonowany żebraku do swoich, do Częstochowy, Ostrej Bramy, Niepokalanowa, może tam ci więcej dadzą; wszak oni są „miłosierni". Tylko o tem wciąż mówią! Aż do znudzenia.

Przeglądałem niedawno listę ofiarodawców na Muzeum Narodowe w Krakowie. Znalazłem wśród nich nawet żydów;

---

*) Którym w szpitalach nie dają spokoju nabożne siostrzyczki-dewotki, agentki wyznania rzymsko-watykańskiego.

Red.

niestety, ani jednego „sługi chrystusowego“—księdza. A gdyby każdy z tych dwudziestu tysięcy darmozjadów dał choć po kilka złotych, zebrałaby się znaczna sumka—około stu tysięcy złotych lub więcej. Ale to przecież jest nabożna, ciemna Polska... Gdy Watykan zażąda, posypią się setki tysięcy złotówek polskich, które powędrują zagranicę. A ty naiwny ludu polski módl się głodny, pracuj, nieś swoje groszaki ks. Rękasowi, Częstochowie, Niepokalanowowi, Watykanowi i in. oraz ciesz się, że za to dostaniesz od kleru nieistniejące niebo!

Tak wygląda miłosierdzie i ofiarność księży — polaków.

Inż. *K. G.*

Kronika

Wyścig służalstwa

Jezuicki „Przegląd Powszechny“ zgadza się łaskawie, że konstytucja nie przyznaje katolicyzmowi charakteru religji panującej w Polsce, natomiast bratni organ katolicki „Polonja“ utrzymuje, iż katolicyzm jest u nas religją panującą. Jak z tego widać, katowicki organ mężów i niewiast katolickich oraz wszelkiego rodzaju ciemnych, zabonnych dewotów prześciga jezuitów w służalstwie na rzecz zachłannej czarnej międzynarodówki watykańskiej. Jest to zrozumiałe, gdyż ludzie ci są tak ogłupiani przez kler, tak w ciemnocie swej i zabobonie zdani na łaskę i niełaskę handlarzy sakramentów, odpustów i nieba, iż zdaje im się, że panowanie katolicyzmu w Polsce zapewni im przychylność boga, matuchny i świętych. Ci biedni ludzie, żyjący pod ciężkim butem watykańskim, uznają zapewne twierdzenie jezuitów, że niczem jest ojczyzna ziemska, natomiast wszystkiem ojczyzna niebieska i dlatego miłe im jest panowanie kleru, żerującego na religji. Nic dziwnego, że jezuici, widząc ciemne tłumy pokornych dewotów i dewotek, opanowanych całkowicie przez zaświatowców z kółkami na łbach, twierdzą z zadowoleniem, iż pod wielu względami stosunki w Polsce tak się układają, jakby katolicyzm był religją panującą. To też tylko przez oświatę niefałszowaną wierzeniami i zabobonami religijnemi mogą się podnieść na wyższy poziom, mogą się poczuć ludźmi i obywatelami państwa a nie owcami i baranami oraz poddanymi międzynarodowej organizacji zaświatowych magików watykańskich.

Nowe katolickie kłamstwo

Że Kaprusia kłamie o tem wszyscy wiedzą. Niedawno opublikowała komunikat o „rozpaczliwem położeniu w Chorwacji i stosowanym tam terrorze, o przejmujących grozą faktach, o brutalnem maltretowaniu uwięzionych, o zabójstwach“

i t. p., zaznaczając, że w związku z tem stary i schorowany arcybiskup zagrzebski pojechał do Białogrodu i złożył władzom memorjał protestujący przeciwko terrorowi,.co miało wywołać „niemałe poruszenie w całej Jugosławji“. Nakłamawszy tak na chwałę międzynarodówki watykańskiej, Kaprusia wpadła. Oto prof. uniwersytetu Dr. Fr. Ilesicz napisał list do Ilustr. Kurjera Codziennego, w którym stwierdza, że: 1) ów rzekomy terror dotyczy jednego wypadku strzelania przez żandarmerję do tłumu, zebranego przed kościołem, a przecież w Jugosławji często dochodzi do krwawych rozrachunków przed kościołami (widać w tem nietyle palec boży, ile palec agentów watykańskich, wyzyskujących wiarę ludu dla swoich interesów ziemskich), 2) że arcybiskup jeździł do Białogrodu w sprawie konkordatu, który, należy się spodziewać, nie będzie tak niekorzystny dla państwa, jak polski i 3) że arcybiskup nietylko nie jest ciężko chory, ale „świetnie wygląda“ i „w okresie rzekomego terroru w Chorwacji“ brał udział w bankiecie.

Oto, ile kłamstw, potrafi wyssać Kaprusia z watykańskiego palca w celu agitowania i podburzania ciemnych tłumów wiernych. To jest moralność katolicka!

Osobliwe cuda św. Antoniego

Od czasu do czasu, jak nas zapewnia prasa katolicka, dzieją się różne cuda. Cuda te przejawiają się różnie, zależnie od przyjętych w danej miejscowości zwyczajów opatrzności. Na wschodzie Polski odnawiają się np. stare obrazy, w Lourdes biegają i skaczą paralitycy (umysłowi), w Neapolu burzy się krew św. Januarego, w Badecznicy zaś, pow. zamojskiego, z nieustalonych przyczyn co rok również burzy się krew, lecz w żyłach przybywających tu na odpust pątników. Chwytają oni wtedy za noże, kłonice i rewolwery i zadają swoim bliźnim bolesne razy. W ten sposób wyprodukowali oni w bieżącym roku 2 trupy i kilkunastu rannych.

Niezależnie od tego, innej grupie pątników, przybyłych tu z przedmieścia Szczebrzeszyna, w tym czasie, gdy w kornej modlitwie gięli swoje grzbiety i karki przed malowanym świętym, pożar strawił ich zabudowania wraz z inwentarzem. Po powrocie z odpustu zastali oni już tylko kupy gorących popiołów (św. Florjan, patron od pożarów, też był widać na odpuście, nie mógł więc zapobiec pożarowi).

Po tych wypadkach wyczytamy, być może, wkrótce w „Ryc. Niep.“ podziękowanie któregokolwiek z poszkodowanych, któremu w cudowny sposób ocalało z pogromu drugie oko, lub któremu pożar zniszczył tylko część mienia, dziękowanie bowiem opatrzności w podobnych nieszczęśliwych wypadkach praktykuje się u katolików. W swoim czasie czytaliśmy przecież podziękowanie pewnego rolnika, któremu tryby maszyny pogruchotały kości, a dziękował on niepokalanej zato, że mu maszyna nie urwała jego baraniej głowy.

Z prasy

Morderca watykański

„Robotnik“ z dn. 23.VI r. b. pisze:

„W dniu 18 czerwca robotnik, Franciszek Witkowski, zatrudniony przy budowie szosy w okolicach Wsoli, zaszedł na plebanję we Wsoli. by napić się wody. Witkowski zerwał z ogródka goździk i łodygę grochu.

W tym momencie wybiegł z plebanji proboszcz ks. Sendys i — bez żadnego ostrzeżenia—strzelił czterokrotnie z browninga do Witkowskiego, raniąc go ciężko w plecy.

Witkowskiego przewieziono do szpitala w Radomiu; w nocy z 21 na 22 czerwca Witkowski zmarł”.

Podobno komendant posterunku policji państwowej w Jedlińsku nie chciał w pierwszej chwili interwenjować, ponieważ mordercą jest magik watykański. Dla takiego krajowego cudzoziemca, żerującego na ciemnocie ludu i opływającego w dostatki, nic nie znaczy człowiek, robotnik, nic nie znaczą prawa państwa polskiego, według których karę wymierza sąd. Zaświatowiec watykański sam wymierza sobie sprawiedliwość i morduje człowieka, chociaż obłudnie naucza: nie zabijaj. Ale z drugiej strony kościół naucza, że bóg dał mu prawo karania ludzi, nie wyłączając kary śmierci. Stąd kościół ma tyle zbrodni na swem sumieniu.

Zakłamana moralność katolicka!

Spór o dzieci papieża

Klerykalny „Goniec Warszawski“ z dn. 21.VI r. b. donosi, że księża kościoła starokatolickiego w Bożęcinie pod Warszawą dowodzili z ambony, iż

„Papież ma rzekomo 17-ro dzieci i że duchowieństwo katolickie rzekomo prowadzi niemoralne życie”.

Według powyższego pisma, parafjanie kościoła starokatolickiego mieli prosić proboszcza watykańskiego w Bożęcinie, aby pociągnął do odpowiedzialności księży starokatolickich. Sąd więc będzie się musiał zająć tą drażliwą sprawą.

Co się tyczy niemoralnego życia kleru, to, aby się przekonać jak jest w istocie, wystarczy poznać historję kościoła katolickiego, a papiestwa w szczególności. Kościół katolicki, a ściślej mówiąc kler, ma istotnie na swem sumieniu wszelkie zbrodnie, jak: wojny, mordy popełniane masowo przez świętą inkwizycję katolicką, okrutne rządy jezuickie w Paragwaju, traktowanie ludności w Meksyku i Hiszpanji, fałszerstwa (np. darowizna Konstantyna), handel odpustami, rozpusta i t. d. i t. d. O moralności kleru możnaby pisać całe tomy. Że byli papieże, którzy mieli dzieci, to rzecz znana z historji. A ileż to biednych dzieci księżowskich chodzi po świecie! I jeżeli księża są

przeciwni zrównaniu w prawach dzieci ślubnych i nieślubnych (w tem celibatowych), to postępują niemoralnie.

Kler w Czechosłowacji

W związku ze zjazdem katolików w Czechosłowacji p. J. Stivin pisze w „Pravo Lidu“ (cytujemy za „Robotnikiem Śląskim“ z 22.VI r. b.):

„ Po wojnie zbudowaliśmy państwo niezależne od katolickiej dynastji, katolicką szlachtę pozbawiliśmy wpływów i znieśli rozliczne przywileje kościoła. Klerykalizm został rozbrojony. Rozdział kościoła od państwa prowadziliśmy w etapach; ostatni etap czeka na załatwienie. Znieśliśmy nierozerwalność małżeńską, usunęli różne przeszkody kościelne w małżeństwie, wprowadzili śluby cywilne, z rad szkolnych wykluczono zastępców kościoła, zniesiono ulgi księży przy obowiązkach wojskowych. Przez wprowadzenie dodatku do § 305 ustawy karnej wkroczono do wyłącznej ochrony ambony, administracji i urządzeń kościoła. Nauczanie w szkołach ludowych podpada wyłącznie pod dozór państwowy, kierownik szkoły musi być informowany o wszelkich postanowieniach urzędów kościelnych dotyczących szkoły. Nauka religji w szkołach nie jest obowiązkowa, a nie śmie przerywać całokształtu nauczania. Ostatecznie zniesiono nowelę, że kierownik szkoły musi być takiego samego wyznania, jak większość uczniów. Do tego dodać należy ustawy, dotyczące kursów wychowania obywatelskiego i publicznych bibljotek gminnych, które zapewne pożytku klerykalizmowi nie przynoszą. Dużo z przedwojennych żądań agitacji postępowej wcielono w ustawy, aż na wspomniany ostatni etap”.

A jak się przedstawia stosunek kleru katolickiego do państwa?

„Czeski katolicyzm stara się utrzymać stosunek dobry do republiki, mniej korektny jest klerykalizm słowacki, niemiecki klerykalizm zakrawa na iredentę. Z powodu tych różnic a także z powodu wzajemnej nienawiści księży, nie mogły się dotąd złączyć partje katolickie w Czechosłowacji”.

W Czechosłowacji, gdzie państwo nie dzieli się z klerem władzą, czeski kler katolicki dąży do utrzymania dobrych stosunków z państwem. Wprawdzie katolicki kler słowacki niechętnie ustosunkowuje się do państwa, niemiecki zaś prowadzi akcję antypaństwową, lecz rząd, nie będąc skrępowany konkordatem, jak w Polsce, daje sobie z nim radę. Ale trzeba przyznać, że i poziom kulturalny ludności w Czechosłowacji jest wysoki, dzięki należycie postawionej oświacie niezależnej, wskutek czego kler nie może tak łatwo żerować na ciemnocie i zabobonie ludu oraz wykorzystywać go pod płaszczykiem religji przeciwko państwu. Czechosłowacja, jako państwo demokratyczne, nie prześladuje kościoła, ale też nie uzależnia się od niego.

Przykład Czechosłowacji pod względem stosunku państwa do kościoła katolickiego godny jest naśladowania.

Polecamy po znacznie zniżonych cenach następujące wydawnictwa:

PRENUMERATA „BŁYSKÓW” (bez „Wolnomyśliciela Polskiego”)

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.—
„ 5 „ „	„ 10.—	„ 10 „ półrocznie	„ 9.—
„ 5 „ półrocznie	5.—	„ 10 „ kwartalnie	„ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.

Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego” Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność” z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.